

# HISTORIA O ALI-BABIE

i o czterdziestu złodziejach  
zglądzonych ze świata  
przez niewolnicę.

Opowiadanie Szeherazady

(Z "Tysiąc nocy i jednej.")



CHICAGO, ILL.

Nakładem i drukiem Władysława Dyniewieza.

1906.

# HISTORIA O ALI-BABIE

i o czterdziestu złodziejach  
zglądzonych ze świata  
przez niewolnicę.

Opowiadanie Scheherazady

(Z "Tysiąc nocy i jednej.")



CHICAGO, ILL.

Nakładem i drukiem Władysława Dyniewicza.

1906.



W pewnem mieście perskiem niedaleko granic państwa indyjskiego było dwóch braci, jeden nazywał się Kassym, a drugi Ali-Baba. Ponieważ ojciec niewielki im zostawił majątek i tym się równo podzielili, zdawało się, że powodzenia ich powinny być jednakowe; przecież los inaczey to rozporządził.

Kassym zaślubił sobie żonę, na którą wkrótce spadł dziedzictwem sklep porządny z magazynem, dobrymi towarami napełnionym, i znaczne dobra nieruchome, co go wkrótce uszczęśliwiło i uczyniło kupcem jednym z najmajętniejszych w mieście.

Przeciwnie Ali-Baba, pojawiwszy żonę tak ubogą jak sam był, żył w stanie bardzo mizernym, i nie miał innego sposobu do utrzymania siebie i swoich dzieci, tylko tem, że rąbał drwa w bliskim lesie i przedawał w mieście, wożąc je na trzech osłach, które cały jego stanowiły majątek.





Pewnego dnia Ali-Baba poszedł był do lasu, i już prawie tyle narąbał drzew, ile było potrzeba na obładowanie jego osłów, aż oto spostrzegł wielką kurzawę do góry powstającą, zmierzającą ku tej stronie, gdzie się znajdował; przypatrzył się pilniej i ujrzał liczną gromadę ludzi konnych, żywo jadących.

I lubo nie było słyhać w kraju o rozbójnikach, jednakże Ali-Baba dorozumiał się, iż ci jeźdźcy muszą się bawić rozbójem. Nie myśląc więc już o osłach, tylko o ocaleniu swej osoby, schronił się na wysokie drzewo, którego gałęzie blisko od ziemi były bardzo gęsto powikłane. Stał tedy we środku, z tem większem bezpieczeństwem, że mógł wszystko widzieć, nie będąc sam widzianym. To zaś drzewo stało przy skale równo spadzistej na wszystkie strony, daleko wyższej od drzewa, i tak niedostępnej, że się na nią wdrzeć było prawie niepodobieństwem.

Jeźdźcy ci wzrostu wysokiego, dzielni, zwawi, i dobrze uzbrojeni, przybyli nakoniec pod skałę, gdzie z koni posiadali. Ali-Baba naliczywszy ich aż czterdziestu, nie wątpił bynajmniej, że to oczywiście

byli złoczyńcy. Jakoż nie omylił się bynajmniej, gdyż tak było w samej rzeczy. Ludzie ci nie czyniąc żadnej szkody w tej okolicy, chodzili na swoje rozboje w odległe krainy, a tu mieli swoją kryjówkę i gdy się im następnie lepiej przypatrzył, utwierdził się w swoim porozumieniu.

Za przybyciem na miejsce, każdy jeździec wykielznał swojego konia, przywiązał go, założył mu na łeb worek z jęczmieniem, który przywiózł w trokach, i wziął na siebie swój tłumok. Niektóre tłumoki zdały się być Ali-Babie tak ciężkie, iż sądził, że musiały być napełnione złotem i srebrem.

Jeden okazalszy od innych, niosąc zarówno z drugimi swój tłumok, którego Ali Baba miał za naczelnika złodziejów zbliżył się do skały niedaleko owego drzewa, na które się tenże był schronił i przedarłszy się przez kilka gęstwin, wymówił te słowa: Sezamie otwórz się, tak głośno że je Ali-Baba usłyszał i natychmiast drzwi się otworzyły; a wpuściwszy przed sobą wszystkich swoich ludzi, sam na końcu wszedł za nimi, i drzwi znowu się zamknęły.

Długo bawili się rozbójnicy w tej ja-



skini, i Ali-Baba obawiając się, ażeby który z nich lub wszyscy razem nie wyszli, na szelest, któryby mógł uczynić schodząc z drzewa i uciekając, musiał na niem siedzieć nieporuszony, i czekać z cierpliwością ich odjazdu. Wprawdzie brała go pokusa zejść na ziemię, porwać parę koni, i wsiadłszy na jednego a drugiego przy sobie prowadząc i pędząc wprzód swoje osły, uciec co prędzej do miasta; ale nie będąc pewnym iżby mu się to udało, wolał trzymać się tego co znajdował z większem dla siebie bezpieczeństwem.

Nakoniec drzwi znowu się otworzyły; wyszło czterdziestu złodziejów, a hersztich co przed tem ostatni wchodził, teraz najpierwszy wyszedł, i stał póki się wszyscy nie wysypali. Ali-Baba uważał, iż zamykając drzwi wyrzekł te słowa: „Sezamie, zamknij się. Każdy wrócił do swego konia, okiełznał go, odwiązał, zdjął zeń worek, przywiązał w trokach, i dosiadł. Gdy naczelnik zobaczył, że już wszyscy są w gotowości do podróży, stanął na czele ich i udali się w tę samą drogę, którą przybyli.

Atoli nie zaraz Ali-Baba zszedł z drze-

wa, mówiąc w duchu te słowa: Być może iż czego zapomnieli, i zechcą tu jeszcze wrócić, tobym dopiero wpadł w łapkę. Patrzył przeto za nimi póki ich okiem mógł dojrzeć, i dla większego bezpieczeństwa nierychło potem zeszedł. Ze zaś pamiętał dobrze słowa, któremi herszt złoczyńców otwierał drzwi i zamykał, wzięła go więc ciekawość, czyby podobnie nie nastąpił skutek, gdyby on te wymówił słowa, tym końcem przedarł się przez krzaki i ujrzał drzwi, które się za niemi ukrywały. Stanąwszy przed niemi rzekł: Sezamie otwórz się, i natychmiast całe drzwi otworzyły się.

Spodziewał się on, że znajdzie miejsce ciemne i straszne; ale jakże zdziwiony został spostrzegłszy jasne, obszerne, wydrążone ręką ludzką, pod sklepienie bardzo wysokie, którem szło z góry światło przez okno wycięte? Zastał tam wielki dostatek żywności, paki bogatych towarów, materji jedwabnych litych i kobierców wielkiego szacunku, a osobliwie też stosy złota i srebra, tudzież worki czyli kiesy skórzane, jedna na drugiej leżące. Napatrzywszy się temu wszystkiemu, osądził że ta



jama nie już od wielu lat, ale od kilku wieków była kryjówką rozbójników, i że musieli ją jedni po drugich odbierać w spadku.

Ali-Baba niedługo się namyślał co miał czynić: wszedł do jaskini, a gdy tam już był, drzwi się zamknęły: ale go nie zmieszalo, bo wiedział sekret ich otworzenia. Nie brał się do srebra, lecz do złota, a osobliwie do tego, które było w workach. Nabrał go po kilka razy ile tylko mógł unieść i ile można było, by obładować niem trzech osłów. Zegnawszy tedy swoje osły, które się były rozbiegły i sprowadziwszy do skały, obciążył je kiesami, a dla ukrycia tego ciężaru, przykrył z wierzchu drzewem, następnie wyszedłszy z jaskini, zaledwie wymówił te słowa: Sezami zamknij się natychmiast drzwi się zamknęły; miały bowiem tę własność, iż się same zamykały ile razy tam kto wszedł, i otwierały się natychmiast, ile razy kto wychodził.

Po dokonaniu tego wszystkiego, Ali-Baba udał się do miasta, i przybywszy do domu, wprowadził swoje osły na podwórze i wrota za sobą dobrze zamknął. Zdjął

z wierzchu trochę drzewek, któremi przykryte były worki z pieniędzmi, poznosił je do izby i pokładł przed swoją żoną, siedzącą wówczas na sofie.

Gdy to spostrzegła żona Alego, i widząc że były pieniędzmi napełnione, zrozumiała, że jej mąż dopuścił się kradzieży, tak dalece, że gdy już wszystkie były złożone w izbie, nie mogła się wstrzymać żeby nie zawołać ze zgrozą: „Ali-Babo, na to żeś się już puścił ażebyś...” Lecz on zaraz przerwał jej, mówiąc: „Stój, moja żono, nie obawiaj się tego, nie jestem ja złoczyńcą, chyba by kto za kradzież chciał poczytać odbieranie rzeczy skradzionych złodziejom. Przestanieś mieć podejrzenie, skoro ci opowiem co mię za szczęście spotkało.” Natenczas powysypywał pieniądze z worków na kupe, którą ujrawszy żona jego odeszła prawie od siebie, i tu dopiero opowiedział jej swój przypadek od początku do końca, i upominał ją tylko, żeby tę rzecz w sekrecie zachowała.

Ochłonawszy z obawy żona Alego, cieszyła się razem z nim ze szczęścia, które ich spotkało, i chciała też wszystkie przeliczyć pieniądze. „Czy rozum utraciłaś, rzekł



do niej Ali-Baba, cóż to chcesz czynić? Kiedyżbyś ty skończyła przeliczenie tylu pieniędzy? Pójdę, wykopię dół, i wsypię je do niego; trzeba nam się z tem prędko uwinąć.“ „Dobrzeby było, odpowiedziała żona, ażebyśmy przynajmniej jakakolwiek mieli wiadomość względem ilości tych pieniędzy. Czy niedobrze byłoby pożyczyć w sąsiedztwie małej miarki, i przemierzyć je nim ty dół wybierzesz?“ „Moja żono, rzekł Ali-Baba, to ci się na nic nie przyda; dałabyś temu pokój, gdybyś mnie chciała słuchać. Z tem wszystkiem czyń co chcesz; ale pamiętaj żeby twoja ciekawość niepotrzebna nie zdradziła naszej tajemnicy.“

Żeby koniecznie dogodzić swemu dziwactwu żona Ali-Baby, idzie do brata mężowskiego Kassyma, który niedaleko mieszkał. Kassym nie znajdował się w domu, w jego więc niebytność udała się do żony, prosząc, aby jej pożyczyła na chwilę swojej miarki. Bratowa spytała jej, jakiej chce, większej czy mniejszej? Żona Alego poprosiła ją o mniejszą. „Bardzo dobrze. odpowiedziała bratowa, zaczekajże trochę, zaraz ci ją przyniosę.“ Jakoż przyniosła niebawem, ale że znała ubóstwo Ali-Baby,

ciekawa przeto dowiedzieć się jakie to zboże żona jego chce przemierzyć, przylepiła nieznacznie kawałek łożu do dna miarki, i oddając ją żonie Alego, przeproszała za długie przytrzymanie, tłómacząc się że musiała miarkę wyczyścić.

Powraca zatem do domu żona Alego, przemierza wszystko złoto i wysypuje trochę dalej na sofie, aż całego nie zmierzyła; i mocno uradowaną była z tak znacznej liczby miarek, dając o tem znać mężowi, który już był dokończył dołu.

Podczas gdy Ali-Baba chował do dołu swoje złoto, żona jego dla okazania rzetelności w dotrzymaniu słowa bratowej, odnosi jej miarkę napowrót, nie zważając w swem zaślepieniu, że jedna sztuka złota przylgnęła do dna. „Bratowo! rzekła oddając naczynie, widzisz zem niedługo trzymała twe naczynie; oddaje ci z podziękowaniem.“

Atoli zaledwie co wyszła, natychmiast Kassyma obejrzała dno miarki i zdziwiła się niewypowiedzianie, zobaczywszy tam przylgnioną sztukę złota. Natychmiast zgubna zazdrość serce jej opanowała. „A to co! rzekła sama do siebie, Ali-Baba ma



tyłe złota, że go aż naczyniem od zboża mierzyć musi? Zkąd ten charłak mógł nabrać tyle pieniędzy?“ Kassyma nie było jeszcze w domu, jakośmy nadmienili, znajdował się on w swoim sklepie, z którego dopiero w wieczór powracał. Czas przez który nań żona niecierpliwie czekała, zdawał jej się wiekiem, prawie usychając z pragnienia, żeby mu opowiedzieć ten cud, który niemniej go powinien był zadziwić, jak ją zadziwił.

Jak tylko mąż powrócił: „Mój Kassymie, rzekła do niego żona, ty się masz za bogacza, lecz jesteś w wielkim błędzie; bo twój brat Ali-Baba daleko jest od ciebie bogatszy. On nie liczy tak jak ty złota, ale go mierzy.“ Kassym prosił jej o wyjaśnienie tej zagadki, i oświeciła go opowiadając jakiej użyła sztuki, do wywiedzenia się o tem, i pokazała mu pieniądz złoty, który przyległ do dna miarki: pieniądz tak stary, że nawet nie słyszała o imieniu monarchy, którego miał na sobie wyobrażenie i nazwisko.

Zamiast ucieszenia się ze szczęścia, które mogło wydzwignąć brata z niedoli, Kassym uczuł w sobie śmiertelną za-

zdrość; i z tej przyczyny strawił noc prawie bezsenną. Nazajutrz ledwie co słońce weszło, udał się do Alego. „Nie obchodził się z nim dotąd jak z bratem; zapomniał nawet na to imię, jak się ożenił z bogatą wdową. „Ali-Babo, rzekł przystąpiwszy do niego, jaki też ty jesteś skryty w twoich czynnościach; udajesz biedaka, a złoto mierzysz korcem?“

„Mój bracie, odpowiedział mu Ali, ja ciebie nie rozumiem, mów jaśniej.“ — Nie żartujże sobie ze mnie, proszę cię, odpowie Kassym.“ I pokazując mu pieniądz złoty, który mu żona oddała, rzekł dalej: „Wiele masz sztuk złota, do tej podobnych, którą żona moja znalazła na dnie miarki, wczoraj wam przez nią pożyczonej?“

Te słowa otworzyły oczy Alemu, że Kassym z żoną swoją korzystając z głupoty jego żony, doszli tego, co mu należało było trzymać w sekrecie. Ale złe już się stało, niepodobna go było chcieć naprawić; wyznał przeto bratu rzecz całą i opowiedział jakim przypadkiem i na którym miejscu wypatrzył kryjówkę rozbójniczą, i przyobiecał mu pokazać ją, byle tylko dochował tajemnicy.





“Właśnie ja też tego chcę, rzekł Kassym z dumnym wejrzeniem; ale pragnę też wiedzieć o wszystkich w szczególności znakach i okolicznościach, dotyczących się tego miejsca, w którym jest skarb, i jakim sposobem będę mógł tam się dostać, gdyby mi wzięła ochota; inaczej zaraz o tem doniosę do sądu. A jeżeli mi będziesz przeciwny, nie tylko wszystko stracisz coś wziął, ale nawet nadzieję odwetowania tego kiedykolwiek: przeciwnie zaś ja dostanę nagrodę za to, żem cię doniósł.”

Ali-Baba bardziej przez swoją dobroduszość niż z obawy skutku pogroźek braterskich, opowiedział mu dokładnie wszystko, czego żądał, nawet i słowa których potrzeba było użyć tak do wnijscia jako i do wyjścia z jaskini.

Kassym nie pytał się już o nic więcej Alego, i odszedł, przedsięwziąwszy go ubiedz, i pełen nadziei opanowania całego skarbu, wychodzi nazajutrz bardzo rano, jeszcze przededniem, obładowawszy dziesięć mułów wielkiemi kuframi, które zamierzył napełnić bogactwami, zachowując sobie za drugim zawodem, zabrać do szczętu, jeżeliby co jeszcze pozostało w kryjów-

wce. Udaje się więc tą drogą, którą mu Ali wskazał i przybywa pod skałę; poznaje znaki i drzewo, na którym się Ali ukrywał. Szuka drzwi, znajduje, i żeby czempredzej się otworzyły używa tych słów: „Sez a mie otwórz się.” Otwierają się drzwi natychmiast, i zamykają się za nim. Przypatrując się pieczarze, dziwi się widząc daleko więcej bogactw, niżeli się spodziewał z opowieści swego brata, i podziwienie jego zwiększało się tem bardziej, gdy każdą rzecz w szczególności oglądać zaczął. Cokolwiek łakomy, i tak chciwy bogactw, przepędził by cały dzień, pasąc oczy widokiem tylu bogactw, gdyby nie miał na pamięci, że tu po to przybył, aby je zabrał i zapakował na muły. Nabiera więc tyle ile ich może udźwignąć, a idąc do drzwi dla otworzenia ich, zaprzątąwszy myśli całe innemi rzeczami, od tej którą mu nadewszystko w pamięci mieć należało, zapomina najpotrzebniejszego słowa, i zamiast Sez a mie, woła: „Jęc z mieniu otwórz się.” I widząc że drzwi zamiast coby się miały otworzyć, stały niewzruszonie zamknięte, osłupiał i struchlał z przerażenia! Zatrwo-



zony coraz bardziej, wymawia wiele innych nazwisk zbóż, oprócz tego, które trzeba było wymówić, a drzwi się nie otwierają!

Nie spodziewał się Kassym tego przypadku. W tak wielkiem niebezpieczeństwie coraz większy strach ogarniał go i piętrzył się w jego umyśle! Im większe czyni usiłowania na przypomnienie sobie słowa *Se z a m*, tembardziej mu tępieje pamięć i wyraz ten zniknął w jego pamięci, tak, jakby o nim nigdy nie słyszał. Rzuca na ziemię worki, któremi się był obładował, przechodzi się przyspieszonym krokiem po pieczarze, to na tę, to na ową stronę, że już naostatek bogactwa, któremi był otoczony, stają się dla niego obojętnym widokiem. Lecz zostawmy Kassyma oplakującego los swój zasłużony; on nie wart politowania.

Tymczasem rozbójnicy, około południa wracają do pieczary, a gdy znaleźli muły Kassyma przed skałą obładowane kufkami, zmieszani tem niespodziewanem zjawiskiem, poskoczyli w cwał naprzód, przestraszając dziesięć mułów Kassyma, które on zapomniał przywiązać i wszyst-

kie wolno sobie chodziły, to też tak dalece się rozbiegły po lesie, iż wkrótce im zniknęły z oczu. Nie chciało się rozbójnikom uganiać za niemi, im zależało bardziej na znalezieniu tego czyje były, i podczas gdy niektórzy rozbiegli się pomiędzy skały szukając go, herszt ich z kilku innymi zsiada z konia, i idzie prosto do drzwi z dobytą szablą, wymawia zwykłe słowa i drzwi się otwierają.

Kassym usłyszawszy w pieczarze tent koni, poczuł przybycie rabusiów, równie jak bliską swoją zgubę. Chcąc atoli spróbować szczęścia do wyśliznienia się z rąk ich, i ocalenia życia stał w gotowości do gwałtownej ucieczki jakby się tylko drzwi otwarły. Ledwie je spostrzegł otwarte, po wyrzeczonem słowie *Se z a m*, które mu los zawistny tak zdradziecko wygnał z pamięci, usunął się natychmiast z pieczary takim pędem, iż obalił na ziemię herszta. Ale nie uszedł innych rozbójników, którzy stali z dobytymi szablami, i zaraz go ubili na miejscu.

Pierwszem było staraniem rozbójników, po tej rozprawie, przejrzeć nawskroś



całą pieczarę. Wszedłszy do niej znaleźli worki ze złotem, które zaczął brać Kassym, chcąc je wynieść, i złożyć na swe muły; zebrali je natychmiast i położyli na swem miejscu, nie postrzegłszy bynajmniej co im wprzód zabrał Ali. Naradzając się i namyślając nad tym przypadkiem, że Kassym nie mógł wyjść z pieczary, lecz jakimby się do niej dostał sposobem, tego pojąć nie mogli. Przyszło im wprawdzie na myśl, że się mógł z góry spuścić; ale okno, przez które tam światło dochodziło, było tak wysokie, i skała zewnątrznie tak niedostępną, i nadto nie widzieli żadnego śladu, iżby to miał uczynić, że nakoniec uznali niepodobieństwo docieczenia tej tajemnicy. Żeby zaś miał wniknąć drzwiami, wierzyć temu nie mogli, chyba żeby wiedział tajemnicę ich otwierania; a byli najmocniej przekonani, że tajemnica ta im tylko samym jest wiadoma; nie wiedząc, że ich Ali-Baba podsłuchał. Z tem wszystkim ponieważ tu szło o zabezpieczenie wspólnych bogactw, postanowili rozciąć na cztery części ciało Kassyma i położyć je w pieczarze przy drzwiach, dwie na jednej, dwie na drugiej stronie, na postrach

każdemu, toby śmiał odważyć się na podobną sprawę, zamierzając sami nie wracać do pieczary, aż po niej jakim czasie kiedyby trup całkiem wywietrzał. Po takowej naradzie i przywiedzeniu do skutku, nie mając więcej żadnej dłuższego bawienia się przyczyny, powstali nakoniec, zamknęli dobrze swą jaskinię, i udali się w celu dalszych rozbojów na gościńce, któremi najwięcej karawany przechodziły ażeby je napadać i rabować.

Tym czasem żona Kassyma w wielkiej była niespokojności, widząc że już noc nadchodzi a mąż jej nie powracał. Cała strwożona poszła do Alego i rzekła niespokojna: „Bracie rozumiem, że ci musi być wiadomo, iż Kassym brat twój udał się do lasu, i dlatego dotychczas jeszcze nie powrócił, już tak późno jest w noc; boję się ażeby go jakie nieszczęście nie spotkało.“

Ali-Baba przewidywał tę wyprawę brata swego, po rozmowie jaką z nim miał, i dla tego nie poszedł do lasu owego dnia, aby uniknąć jego podejrzenia. Nie czyniąc jej przeto żadnych wymówek, przez któreby się im obojgu mógł narazić, przekła-



dał jej, że nie miała się czego obawiać, i że napewne Kassym musiał sobie ułożyć nie powracać do miasta chyba około północy.

Jakoż żona Kassyma tem łatwiej przypuściła ten domysł, widząc sama jak dalece wypadało mężowi jej być w tej mierze ostrożnym. Powróciła do siebie i czekała cierpliwie do północy. Ale potem nierównie bardziej trapić się poczęła i tem większy żal ją ścisnął, że go nie mogła jawnie okazać, ani sobie w nim ulżyć, przez płacz i narzekania, wiedząc dobrze, jak należało tać przed sąsiadami takowego smutku przyczynę. Wtedy to dopiero kiedy już błąd był nienagrodzony, załowała głupiej swej ciekawości, która niegodziwą podniecona zazdrością, przywiodła ją do podglądania spraw swego brata i bratowej. Całą noc przepędziła na płaczu i skrytych narzekaniach, a skoro dzień zaczęło, przybiegła do nich i opowiedziała im przyczynę swego przyjścia, bardziej łzami niż słowy.

Ali-Baba zaledwie wysłuchał prośbę swojej bratowej błagającej go, ażeby się poszedł dowiedzieć o losie Kassyma, na-

tychmiast wzięwszy swoje osły i zaleciwszy jej ażeby zachowała umiarkowanie w swoim żalu puścił się do lasu. Zbliżając się do skały, niespotkawszy nigdzie na drodze ani brata, ani dziesięciu mułów, zdziwił się gdy ujrzał rozlaną krew niedaleko drzwi, i zaraz sobie niedobrą ztąd czynił wieszczbę. Stawa przede drzwiami, mówi zwykle słowa; drzwi się otwierają; a w tem przeraża go smutne widowisko brata, na cztery części rozszarpanego! Niedługo atoli namyślał się co miał czynić, zaraz się około tego zakrzętał, żeby oddać ostatnią przysługę zmarłemu bratu, nie pomny na tak liche dowody miłości braterskiej, jakich od niego doznawał. Łatwo mu było znaleźć w pieczarze, z czego zrobić dwie paki na zebranie czterech ćwierci ciała brata swego; poczem włożył je na jednego ze swych osłów, przykrywszy z wierzchu drzewkami dla niepoznania. Drugie dwa osły obładował kiesami złota, i nie tracąc czasu, drzewkami po wierzchu okrył jak przedtem, poczem kazał się drzwiom zamknąć, i udał się z powrotem ku miastu; ale miał tę ostrożność, że aż do ciemnej nocy zatrzymał się na końcu lasu, ażeby mógł po ciemku wró-



cić do miasta. Przybywszy do domu szczęśliwie, dwa osły obładowane złotem wprowadził na swój podwórzec, z których kazawszy żonie zdjąć ciężary, i opowiedziawszy jej krótko co się przytrafiło Kassymowi, zaprowadził trzeciego osła z nieboszczykiem do bratowej.

Mordżyana otworzyła mu bramę jak tylko zapukał. Była to niewolnica sprawna, roztropna i pełna szczęśliwych pomysłów do skutecznienia najtrudniejszego przedsięwzięcia, co w niej dobrze znał Ali-Baba. Gdy wszedł na dziedziniec, zdjął z osła drewna i dwie paki; a wzięwszy na stronę Mordżyanę rzekł do niej! "Pierwsza rzecz o którą cię proszę, jest to dochowanie tajemnicy; zobaczysz wnet jak dalece go wymaga i mój i pani twojej interes. Ot jest ciało twego pana w tych dwóch pakach. Wypada nam go tak pochować, jak gdyby umarł własną śmiercią. Zaprowadźże mnie do pani ażebym się z nią przemówił, a słuchaj pilnie co do niej mówić będę."

Mordżyana dała znać swojej pani, a Ali-Baba idąc tuż za nią wszedł do izby. "Cóż tam kochany bracie, spytała go bratowa z wielką niespokojnością? jakąż mi wiado-

mość przynosisz o moim mężu? W twojej twarzy nie wyczytuje nic takiego niestety! coby mię pocieszyć mogło."

"Bratowa, odpowiedział Ali-Baba, nie mogę ci nic powiedzieć, póki mi wprzód nie przyrzeczesz, że mię najciepliwiej, nie przerywając mi słuchać będziesz, od początku do końca. Wspólne dobro wasze wymaga, ażeby to co się stało w największej zachować tajemnicy."

"Ach! zwołała bratowa przytłumionym głosem, ta przedmowa zwiastuje mi już śmierć męża mego. Z tem wszystkiem znam potrzebę tajemnicy, o którą mię prosisz. Muszę sobie gwałt uczynić: mów słucham cię."

Tu dopiero Ali - Baba opowiedział jej całą swoją wycieczkę do lasu, aż do powrotu z ciałem Kassyma. "Tak moja kochana świekro, przydał, otóż przyczyna twojego zmartwienia, tem cięższa, im mniej byłaś do niej przygotowana. Lubo na to nieszczęście sposobu nie masz, jeżeli jednak może cię co pocieszyć w twoim żalu, ja ci ofiaruję złączyć mój ubogi majątek, który mi Bóg dać raczył z twoim, pojmując cię za żonę, i upewniając iż żona moja nie będzie



temu zawistną, i że będziecie dobrze z sobą żyły. Jeżeli ci się więc moje życzenie podoba, to trzeba nam pomyśleć, ażebyśmy tak zrobili, iżby się zdawało, jakoby brat mój umarł swoją śmiercią; i zdaje mi się że możesz się w tej mierze całkiem spuścić na Mordzyaną, ja z mej strony przyłożę się do tego ile możności.”

Czy mogła mieć lepszą partyę wdowa Kassyma nad tę, którą jej Ali-Baba ofiarował, kiedy do majątku, który na nią spadł po śmierci pierwszego męża, i który przez odkrycie skarbów, mógł jeszcze stać się majątniejszym? Nie odmówiła więc tego związku, owszem znalazła w tem pociechę na swoje utrapienie. Ocierając więc łzy, które poczęła była obficie wylewać i tłumiąc przeraźliwe narzekania, zwyczajne niewiastom gdy tracą mężów, dała dostatecznie do zrozumienia Ali-Babie, iż nie była od przyjęcia jego oświadczeń.

Ali-Baba zostawił wdowę Kassyma w tych myślach, i zaleciwszy Mordzyanie, ażeby dobrze grała swoją rolę, wsiadł na osła i powrócił do domu.

Mordzyana przedsięwzięła wszystkie potrzebne kroki; wyszła za Ali-Babą i po-

biegła do aptekarza niedaleko mieszkającego. Zakołatała do sklepu; a gdy jej otworzono, prosiła o kofeczik bardzo skuteczny w najniebezpieczniejszych chorobach. Aptekarz sprzedał jej go, pytając kto był chorym u jej pana “Ach! odpowiedziała z ciężkiem westchnieniem, sam Kassym, mój dobry panie. Już nie masz nadziei, ażeby miał być uratowanym; nie gada, nie może jeść.” To powiedziawszy, odeszła z kofeczkami, których jak wiadomo, nie mógł już zażyć poćwiertowany Kassym.

Nazajutrz, taż sama Mordzyana powraca do tegoż aptekarza, i pyta z płaczem o esencją, którą w ten czas tylko dają chorym, gdy już są na skonaniu. “Ach! rzekła z wielkim żalem, odbierając ją od aptekarza, podobno ta esencya tyle pomoże co i kofeczki. Ach! biada mi, tak dobrego utracę pana!”

Ponieważ zaś obok tego uważano, że przez cały dzień Ali-Baba i żona jego ze smutną twarzą chodzili do domu Kassyma, nie dziwiono się przeto usłyszawszy w wieczór płacz i narzekanie żony Kassyma, które dały do poznania, że Kassym umarł.

Nazajutrz bardzo rano jak tylko świtać



zaczęło, Mordzyana wiedząc że jeden szewc stary w rynku najpierwej swój sklepik otwierał, udaje się przeto do niego i powie- dziawszy dzień dobry, kładzie mu w rękę pieniądz złoty.

Baba Mustafa, znany powszechnie pod tem imieniem, który był z przyrodzenia wesoły, i miał zawsze co do śmiechu powiedzieć, oglądając pieniądz, ponieważ jeszcze nie było dobrze widno a obaczywszy że było złoto: “Dobra kolenda, rzekł, czegoć to potrzeba? Jestem gotów na wszelkie rozkazy.”

“Babo Mustafie, rzekła do niego Mordzyana, weź co potrzeba do szycia, i pójdz ze mną czem prędzej, ale pod tym warunkiem, że ci oczy zawiążę, jak przyjdziem na pewne miejsce.”

Baba Mustafa na te słowa zaczął się niby wzdragać: “Oh! oh! odpowiedział, to ty mi chcesz widzę kazać zrobić coś niegodziwego, albo nieuczciwego.” Kładąc mu drugi pieniądz w rękę: “Boże uchowaj, rzekła Mordzyana, ażebym ja zaś miała po tobie coś takiego wymagać, czegobyś ty nie mógł uczynić bez obrażenia twojej tak zna-

cznej poczciwości; pójdz tylko, pójdz i nie bój się.”

Baba Mustafa przystał nakoniec i dał się namówić; a Mordzyana zawiązawszy mu oczy na miejscu wyznaczonem, zaprowadziła go do umarłego pana swego, i nie zdjęła mu chustki aż w pokoju, w którym było złożone ciało, każda część na swoim miejscu. Odwiązawszy mu teraz oczy, rzekła: “Babo Mustafie, sprowadziłam cię tutaj, ażebyś poseszywał te części, które widzisz. Nie bawże się, rób swoje, nie wtrącaj się do reszty, nie nudź mię pytaniami; a jak skończysz jeszcze ci dam jeden pieniądz złoty.”

Gdy szewc tę prześliczną robotę skończył, Mordzyana znowu mu zawiązała oczy i dawszy mu trzecią sztukę złota, którą mu była przyobiecała, i poleciwszy na gardło trzymanie języka za zębami, odprowadziła go na toż miejsce, gdzie mu była oczy zawiązała, i tam zdjawszy mu chustkę, kazała mu iść do domu, i patrzyła za nim póki go dojrzeć mogła, iżby go nie wzięła ciekawość wrócić się na prześpiegi.

Mordzyana zagrzała wody na obmycie ciała Kassyma; a Ali-Baba, który wła-



snie nadszedł, gdy ona niosła już wodę gorącą, obmył nieboszczyka ciało, namaszczył, i złożył z przyzwoitym obrządkiem. Stolarz przyniósł niebawem trumnę, którą Ali-Baba kazał zrobić.

Z obawy żeby stolarz czego nie spostrzegł, Mordzyana odebrała od niego trumnę we drzwiach domu; a zapłaciwszy mu za nią i odprowadziwszy, dopomagała Ali-Babie włożyć w nią trupa. Igdy Ali-Baba zamknął wieko, poszła do Meczetu, dając znać, że już jest wszelka gotowość do pogrzebu. Ludzie przy meczecie służący, których powołaniem ciało nieboszczyka było obmyć, ofiarowali się do tej posługi, ale ona im powiedziała, że ta rzecz już jest załatwiona.

Zaledwie co Mordzyana wróciła, przybył iman i inni słudzy meczetowi. Czterech sąsiadów przyszedłszy wzięli trumnę na ramiona, i idąc za nimi mówiącymi modlitwy, zanieśli ją na cmentarz. Mordzyana wśród płaczu i lamentu, jako niewolnica zmarłego, szła z głową odkrytą, krzycząc przeraźliwie, bijąc się w piersi, i targając swe włosy; a Ali-Baba szedł opodal ze sąsiadami, którzy kolejno kie-

dy niekiedy występowali dla zluzowania innych sąsiadów, niosących trumnę, póki nie przybyli na cmentarz.

Co się cyczy żony Kassyma, ta została w domu, wyrzekając i płacząc rzewliwie z innymi sąsiadkami, które według zwyczaju zbiegły się do niej podczas obrządków pogrzebowych, i które łącząc swoje narzekania z jej żalami, napełniały smutkiem całe ulice.

Tak więc przyczyna okropnej śmierci Kassyma zatajoną została pomiędzy Ali-Babą, żoną jego, wdową Kassyma i Mordzyaną, z taką ostrożnością, że nie tylko nikt ze sąsiedztwa o niej się nie dowiedział, ale nawet żadnego nie miał porozumienia.

W trzy lub cztery dni po pogrzebie Kassyma, Ali-Baba przenosi ubogie swoje ruchomości z pieniędzmi, których nabral w skarbcu złodziejów, i z którymi nocą się tylko przekradał do domu wdowy brata swego, aby tam mieszkanie sobie założyć, co znakiem było jego ożenienia z bratową. Że zaś takowe ożenienia nie są w religii naszej żadną osobliwością, przeto też nikt się temu nie dziwił.



Co się tyczy sklepu Kassyma, Ali-Baba miał syna, który od niejakiego czasu wyterminował w pewnym znakomitym domu handlowym, z kądem zawsze o jego postępach dobre odbierał świadectwo. Dał mu więc ten sklep Ali-Baba z obietnicą, że jeżeli będzie rozumnie rządził, nie ożmieszka go wkrótce ożenić z piękną i bogatą jaką sąsiadką.

Zostawmy Ali Babę zaczynającego korzystać ze swego szczęścia, a wróćmy do owych czterdziestu złodziejów, których on nawzajem okradł. Łotrowie ci w umówionym czasie powróciwszy do swej jaskini, zadziwili się niezmiernie nieznalazszy ciała Kassyma, a podziwienie ich jeszcze się bardziej zwiększyło, gdy spostrzegli zmniejszoną kupę worków złota. „Odkryci jesteście i zginęliśmy na zawsze naczelniku, jeżeli się nie będziemy mieli na ostrożności, jeżeli nie pomyślimy rychlej o sposobie zaradzenia temu złemu, utracimy powoli wszystkie nasze bogactwa, które przodkowie nasi i my sami zebraliśmy przez tyle poświęcenia i trudów. Już teraz z poniesionej szkody możemy sądzić, że złodziej któregośmy napadli, dociekł

tajemnicy otwierania drzwi, i żeśmy szczęściem przybyli pod ten sam czas, kiedy on miał wychodzić. Ale nie on sam jeden musiał być w jej posiadaniu, znajduje się pewnie jakiś i drugi jej wiadomy. Uniesienie jego ciała, i zabranie znowu części naszych skarbów, są tego oczywistym dowodem. Że zaś przypuścić nie podobna żeby więcej nad dwie osoby wiadomych było sekretu, zgubiwszy więc jednego, potrzeba nam pomyśleć teraz o drugim. Cóż na to mówicie waleczni mężowie, czy jednego jesteście zdania?”

Zdanie naczelnika złodziejów zdało się być tak trafne jego towarzyszom, że wszyscy na nie przystali, i zgodzili się że odłożywszy na stronę wszelkie inne czynności, a przedsięwziąwszy tę jedną, nie mieli ztąd się wyruszyć, póki by jej do skutku nie przywiedli.

„Nie innej spodziewałem się odpowiedzi po waszej odwadze i dzielności, zawołał herszt bandy; ale przede wszystkim wypada, ażeby który z pomiędzy was odważny, sprawny i obrotny, poszedł do miasta bez broni, przebrany za podróżnego cudzoziemca, i wszystkiej swej użył



sprawności do wywiedzenia się, czyli tam nie mówią o fatalnej śmierci tego, któregośmy zabili, jak sobie na to zarobił, kto on był i w którym domu mieszkał. Tego nam trzeba koniecznie najpierw się wywiedzieć, ażebyśmy czego takiego nie uczynili, co by nas potem o żal przyprawiło, gdybyśmy się sami wydali w kraju, w którym od tak dawnego czasu ukrywamy się, i w którym bawić się dalej tak wielkie mamy powody. Lecz żeby większą dać pobudkę gorliwości i przezorności temu, który się z was podejmuje tej sprawy, i żeby się nie oszukał i nie zdał nam relacji fałszywej, co by nas mogło przyprawić wszystkich o zgubę, pytam się was, czy uznajecie być rzeczą sprawiedliwą, ażeby w takim razie sam winowajca poddał się karze śmierci?”

Nie czekając aż się drudzy odezwą ze swojemi zdaniem, zawołał jeden ze złodziejów: „Ja poddaję się chętnie temu prawu, i mam sobie za chwałę narażać życie moje na niebezpieczeństwo, podejmując się tego czynu. Jeżeli go nie uskutecznię, pomnijcie przynajmniej że mi nie zbywało ani na chęci, ani na odwadze

dla dobra powszechnego naszej bandy.“ Złodziej ten odebrawszy wielkie pochwały od herszta swego, przebrał się tak, iż go nikt poznać nie mógł. Oddalając się od swojej bandy, wyjechał w nocy i tak dobrze swą podróż rozporządził, iż wszedł do miasta jeszcze przededniem. Udał się na rynek, gdzie jeden dopiero sklep otwarty znalazł, a ten był Baby Mustafy.

Baba Mustafa siedział na stołku, trzymając szydło w ręku, tylko co mając zacząć robotę swego rzemiosła. Złodziej wstąpił do niego, życząc mu dobrego dnia, a gdy spostrzegł że jest w podeszłym wieku, rzekł: „Dobry człowiecze, tak zaś bardzo rano bierzesz się do pracy; niepodobna ażebyś mógł dowiedzieć na twoje lata. Choćby nawet i dobrze było widno, wątpię ażebyś jeszcze miał oczy zdolne do szycia.“

„Któżkolwiek jesteś, odpowiedział Baba Mustafa, musisz mię znać. Lubo tak stary jestem jak widzisz, mam jednak wzrok wyśmienity; i łatwobyś temu uwierzył gdybyś wiedział, że przed kilku dnia-



mi zeszyłem ciało umarłego w takiej izbie, w której nie było widniej jak teraz.“

Odpowiedź ta bardzo ucieszyła złoczyńcę, że na samem przybyciu natrafił zaraz na człowieka, mogącego mu powiedzieć nowinę, która go tu właśnie sprowadziła, nie będąc nawet jeszcze spytany.

„Jako ty ciało zmarłego zaszyszałeś!“ zawołał z podziwieniem. I żeby go wyciągnąć na słówko przydał: „A na cóż to umarłego zaszyszałeś? Chciałeś raczej powiedzieć, żeś zszyszał prześcieradło, w którym miał być jaki nieboszczyk pogrzebiony.“

„Nie, nie, odpowiedział Baba Mustafa: ja dobrze wiem co mówię. Chciałbyś może ze mnie co wyciągnąć, ale tego nie dokazesz.“

Nie trzeba też właśnie było więcej powiedzieć, ażeby dać poznać szpiegowi, że prawie znalazł to czego szukał. Dobył więc sztukę złota i kładąc ją w rękę Baby Mustafy, rzekł: „Ja nie chcę wchodzić w twoją tajemnicę, lubo mogę cię zapewnić, że nie wydałbym sekretu, choćbyś go mi powierzył. O jedną cię tylko rzecz proszę, to jest ażebyś mię nauczył, albo po-

kazał ten dom, w którym zaszyszałeś umarłego?

„Choćbym ci chciał uczynić tę przysługę, o którą mię prosisz, odpowiedział Baba Mustafa, trzymając pieniądz złoty, jakby go napowrót chciał oddać, to upewniam, że nie potrafię, i zawierz na moje słowo. Przyczyną tego jest, że jak mię zaprowadzono na jakieś nieznanne miejsce, zawiązano mi oczy, a ztamtąd wiedziono mię aż do samego domu, zkąd po skończeniu roboty, znowu mię odprowadzono z zawiązanymi oczyma do tegoż samego miejsca co i pierwej. Widzisz tedy jak niepodobna rzecz jest uczynić ci zadosyć.“

„Przynajmniej, rzekł znowu złodziej, musisz nieco pamiętać drogę, którą cię prowadzono ze zawiązanymi oczami. Pójdź proszę cię ze mną, ja ci zawiążę na tem samem miejscu oczy, gdzie ci uczyniono i będziemy razem szli tą samą drogą i temi samemi zakrętami, które będziesz mógł z przeszłej drogi spamiętać. A że każda przysługa powinna być nagrodzoną, otóż ci ofiaruję drugi pieniądz złoty. Pójdź proszę, uczyn to dla mnie.“ I na te słowa, włożył mu drugi pieniądz w rękę.



Dwie sztuki złote pociągnęło serce Mustafa; patrzył na nie czas niejaki nie otwierając ust, i namyślając się co miał czynić. Nakoniec dobył kieskę z zanadru i kładąc w nią złoto, rzekł: "Nie mogę cię upewniać, żebym miał dokładnie pamiętać drogę, którą mnie prowadzono; lecz ponieważ po mnie tego wymagasz, idźm; uczynię co będę mógł, ażebyś ją sobie przypomniał."

Baba Mustafa powstał z wielkiem zadowolnieniem złoczyńcy, i nie zamykając sklepu, w którym nie było powabnego do kradzieży, poprowadził z sobą łotra aż na to miejsce, gdzie Mordzyana zawiązała mu była oczy. Gdy przybyli na miejsce rzekł: "Otóż to tu zawiązano mi oczy, i byłem tak obrócony jak mię tu widzisz." Złodziej mając swoją chustkę na doreczu, zawiązał mu natychmiast oczy i sam szedł przy nim, częścią prowadząc go, częścią od niego będąc prowadzony, póki się wreszcie nie zatrzymał.

"Zdaje mi się, rzekł Mustafa, że już dalej nie chodził." I w samej rzeczy stanął przed domem Kassyma, gdzie podówczas mieszkał Ali-Baba. Za nim zdjął

mu z oczu chustkę, złodziej naznaczył wrota kredą, którą miał w pogotowiu, a odjąwszy zawiązkę spytał, czy nie wie do kogo ten dom należy? — Mustafa odpowiedział, iż nie jest mieszkańcem tej ulicy, a zatem i nie umie mu tego powiedzieć.

Widząc łotr że już nic więcej nie może się dowiedzieć od Mustafy, podziękował mu za podjętą przysługę; a rozszedłszy się z nim i dawszy wrócić do sklepu, pobiegł spiesznie do swoich, pewnym będąc, iż miło będzie przyjęty.

Właśnie po rozejściu się złodzieja z Mustafą, Mordzyana wychodziła z domu Ali-Baby za jakimiś sprawunkami, i powracając spostrzegła znak nakreślony na bramie swego pana; zatrzymuje się dla przypatrzenia. "Co to znaczy, mówi sama do siebie? Musi to coś złego o moim panu oznaczać? lub też jaki ulicznik ze swawoli tylko to zrobił? Jakkolwiekby, przydała, lepiej się mieć na ostrożności." Bierze więc kredę, a że dwie lub trzy bramy innych domostw po tej i owej stronie były podobne, naznacza więc je w tem samym miejscu, i powraca do domu,



nie mówiąc nic o tem, co uczyniła, ani panu swojemu, ani pani.

Tymczasem nasz rozbójnik wrócił do lasu, i do swych towarzyszy dosyć spiesznie. Przyszedszy, opowiedział im, jak się mu pomyślnie powiodła jego wyprawa, chełpiąc się ze swego szczęścia, że zaraz napadł na człowieka, od którego się wywiedział o wszystkim, czegoby żaden inny opowiedzieć mu lepiej nie mógł. Słuchano go z wielką radością, i sam herszt pochwaliwszy gorliwość jego: "Towarzysze, zawołał, obróciwszy się do zgromadzonej bandy, nie mamy czasu do stracenia, jedźmy uzbroiwszy się dobrze, nie pokazując tego po sobie; a gdy wjedziemy do miasta cichaczem, i jedni za drugimi ażeby nie dać o sobie jakiego porozumienia, zejdziemy się na wielki rynek, jedni z jednej, drudzy z drugiej strony; gdy ja tymczasem pójdę i obejrzę dom z naszym towarzyszem, który nam dał dobre nowiny, aby wprzód wymiarkować, jaką mamy przedsięwziąć radę."

Zdanie herszta złodziejów powszechną znalazło pochwałę, i wnet wszyscy stanęli gotowi do wyjazdu. Posuwali się po

dwóch, po trzech, i jadąc w pomiernej jedni od drugich odległości, weszli do miasta nie popadłszy u nikogo w porozumienie. Herszt i ten łotr co rano był w mieście weszli na ulicę, na której stał dom Alego-Baby; a gdy przybyli pod jedną bramę, która była naznaczona przez Mordzyanę, przewodnik oświadczył hersztowi, że to była właśnie taż, której szukali. Ale idąc dalej nie zatrzymawszy się, żeby uniknąć podejrzenia, spostrzegł herszt, że brama następująca była naznaczona podobną cechą i w temże samem miejscu; pokazał ją swemu przewodnikowi, i pytał czyli to była ta istotnie, lub też pierwsza którą minęli?... Przewodnik zmieszał się na to, nie wiedział co odpowiedzieć i tem bardziej się zdumiał, gdy postrzegł zarówno z naczelnikiem, że cztery czy pięć bram następujących, miały też same znaki. Upewniał go pod przysięgą że jedną tylko nazaczył. "Ja wiem, przydał, że musiał ktoś inne podobnie ponazaczać; lecz wyznaje, że w tem pomieszaniu nie mogę teraz rozeznąć, która z nich odemnie jest zaznaczoną."

Widząc herszt że mu się jego za-



mysł nie udał, poszedł na wielki rynek, gdzie oznajmił ludziom swoim przez pierwszego, którego napadł towarzysza, iż próżno się trudzili, i że nic im nie zostało tylko czempredzej z miasta się wynieść, i powrócić do swego pospolitego składu; i sam pierwszy w tej mierze dał z siebie przykład a inni poszli za nim, w tymże samym porządku jak poprzednio.

Gdy się całe towarzystwo zgromadziło już w lesie herszt przełożył im przyczynę, dla której ich odwołał. Natychmiast uznali wszyscy przewodnika godnym śmierci, tak jak się był osądził podejmując wyprawę: widząc sam że potrzeba mu było ostrożniejsze przedsięwziąć środki, podał więc kark odważnie temu, który był stanął na ucięcie mu głowy.

Ponieważ całość towarzystwa wymagała nie zostawić bez zemsty tej krzywdy, którą im wyrządzono, przeto drugi zło dziej, obiecując lepiej się sprawić od tego którego dopiero, ukarano prosił, ażeby mu pierwszeństwo do tej wyprawy nad innych było dane, czyniąc zadosyć woli jego. — Wychodzi, przekupuje Babę-Mustafę, jak go pierwszy przekupił, a Baba

Mustafa mając oczy zawiązane pokazuje mu równie jak pierwiej, tenże sam dom Alego-Baby. Naznaczył go więc czerwono w miejscu nie tak znacznem, rozumiejąc że to już jest pewny sposób do rozeznania go od innych, biało nacechowanych.

Lecz wkrótce potem Mordzyana wychodzi z domu tak, jak w dniu poprzedzającym, i gdy powraca, znak czerwony nie mógł ujść bystrego jej wzroku, i wraz padłszy na tę samą uwagę co i pierwiej nie omieszkała takiego znaku i na takichże samych miejscach czerwonym ponapisać ołówkiem na innych bramach.

Łotr po powrocie do swojej bandy w lesie chełpił się z przezorności i dobitnego znaku, który obmyślił dla rozeznania domu Alego-Baby od innych. Jakoż tak samo herszt bandy równie jak inni towarzysze osądzili, iż teraz już musi im się koniecznie udać. Puszczają się przeto do miasta w tymże samym porządku, z tąż samą ostrożnością i uzbrojeni jak przedtem do wykonania zamysłu, który sobie ukartowali. Herszt bandy i wypatrywacz tak, jak pierwiej przybywszy do



miasta, idą prosto na ulicę Alego-Baby, ale też samą znajdują trudność co i w dniu poprzedzającym. Rozgniewał się znowu naczelny wódz rozboju, niemniej zmieształ się złoczyńca na przespīgi użyty równie jak tamten co go poprzedził był wczoraj w tej samej sprawie.

I tak musiał znowu herszt bandy powrócić ze swymi ludźmi tego dnia jak i poprzedzającego nic nie dokonawszy, a biedny delegat odniósł podobną karę, której dobrowolnie był się poddał jak i jego poprzednik.

Widząc herszt swoją bandę pozbawioną dwóch łotrów odważnych, bał się ażeby jej bardziej nie zmniejszył, gdyby chciał więcej bandytów posyłać na podobne wywiady. Z przykładu dwóch ukaranych śmiercią poznał, że oni wszyscy do pałek tylko zdadni byli, a nie do czynów, w których trzeba głową nadrabiać. Wziął przeto sam na siebie tę sprawę i wraz udaje się osobiście do miasta i za pomocą poczciwego Baby-Mustafy, który mu za pieniądze gotów był sprzedać życie wszystkich mieszkańców, dowiedziawszy się o domu Alego-Baby, nie bawił się jego o-

cechowaniem, ale uważał go sobie tak dobrze, nie tylko przypatrując się mu pilnie, ale też chodząc kilka razy do koła, iż niepodobna było ażeby go nie miał poznać w nocy.

Ucieszony swoją wyprawą, i dobrze obznajomiony z tem wszystkiem czego żądał, wrócił się do lasu i gdy wszedł do jaskini, gdzie cała gromada czekała na niego, zawołał tryumfującym głosem: Towarzysze! już teraz nic nam nie będzie na przeszkodzie do zemśczenia tej straty, o którą nas przyprawiono! Znam doskonale dom winowajcy, na którego musi paść zemsta nasza, a w drodze umyśliłem sposoby wykonania jej tak dowcipnie, ażeby nikt nie był w stanie dowiedzieć się o miejscu naszej ucieczki, i o naszych skarbach, bo ten jest cel naszego zamysłu; inaczej zamiast przyniesienia pożytku stałyby się dla nas szkodliwym. Dla dojścia więc do tego celu, mówił dalej herszt, mam pewne środki, które gdy wam przedłożę, wolno każdemu podać inne jeźliby miał jakie lepsze.“ Wtedy opowiedział im jak myśli w tej mierze postąpić, a gdy wszyscy na jego



zdanie przystali, kazał im rozbiedz się po wioskach i miasteczkach okolicznych, nawet dojść i do samego miasta dla skupienia dziewiętnastu mułów, i trzydziestu ośmiu naczyń wielkich skórzanych od przewożenia oliwy, jedne nią już zapelnione, a drugie próżne.

W przeciągu dwóch czy trzech dni, wszystko było gotowe. Ponieważ naczynia próżne miały nieco szyje za ciasne do wykonania zamysłu, musiano je trochę rozprzeździć, i herszt bandy powsadzawszy po jednym ze swoich ludzi w każde naczynie, opatrzone w broń, którą sądził być im potrzebną; zrobiwszy otwór umyślnie zrobiony dla wolnego oddechu, zaszpunktował tym sposobem naczynia, jakoby były pełne oliwy, a dla lepszego rzeczy udania osmarował po wierzchu wszystkie naczynia oliwą.

Rozporządziwszy rzecz w ten sposób, i obładowawszy muły trzydziestu siedmiu złodziejami (nie licząc w to samego siebie) w naczyniach ukrytymi, oraz jednym naczyniem pełnym oliwy, sam przebrany za kupca, puścił się ku miastu w czasie na ten cel upatrzonym, i przy-

był tam równo z zmrokiem po zachodzie słońca, jak scbie poprzednio ukartował. Wszedłszy do miasta udał się prosto do domu Alego, aby zapukać do bramy i prosić o nocleg ze swemi mułami, jeźliby gospodarz zechciał na to pozwolić; lecz właśnie zastał w bramie Alego Babę chłodzącego się po wieczery. Zatrzymał przeto swoje muły, i przystąpiwszy do niego z podziwieniem, rzekł: "Panie, wiozę jak widzisz oliwę na targ jutrzejszy; a że w tak późnej godzinie sam nie wiem gdzie mam obrócić dla dostania noclegu, proszę cię zatem jeżeli to uczynić możesz bez przykrości dla siebie, chciej mi pozwolić w tym domu przenocować; będę ci za to wielce zobowiązany.

Ali-Baba chociaż na własne oczy widział był w lesie tego złoczyńcę, a nawet i słyszał mówiącego jakże go mógł teraz poznać i mieć za herszta bandy rozbójników pod postacią kupca olejjarza? "Mile cię przyjmuję, odpowiedział mu bez namysłu. zajeżdżaj." I po tych słowach ustąpił nawet z drogi dla wolnego przejścia z mułami, a zdrajca wegnał je na podwórzec.



Ali-Baba zawołał zaraz na swego niewolnika, i rozkazał mu, ażeby, jak będą pozdejmowane ciężary z mułów nie tylko je do stajni zaprowadził, ale też dał im siana i jęczmienia. Poszedł także do kuchni i kazał Mordżyanie zgotować czempredziej co na wieczerzę dla gościa, i usłać mu łóżko w izbie gościnnej.

Więcej to nawet przez swoją uprzejmość uczynił, bo gdy widział, że herszt zbójców rozebrał swoje muły, że je zaprowadził do stajni, i że upatrywał sobie miejsca do przepędzenia sobie nocy pod niebem, poszedł prosić go do sali, w której gości przyjmował, mówiąc, że tego nie zniesie, aby miał spać na dziedzińcu. Herszt rozbojników wymawiał się od tego, pod pozorem, że nie chciał mu być naprzykrzonym, ale w rzeczy samej dla tego, iż pragnął mieć większą łatwość do wykonania przedsięwziętego zamysłu, i nie dał się zwyciężyć gościnnym Alego Baby życzeniom, aż dopiero po wielu usilnych naleganiach.

Ali-Baba nie dosyć że się bawił z człowiekiem na życie swe następującym, dopóki mu Mordżyana wieczerzy nie za-

stawiała, ale i potem jeszcze rozmawiał z nim o rzeczach, które sądził że mu sprawią przyjemność, i nie oddalił się od niego aż dopiero po skończonej wieczerzy, którą mu ofiarował. "Zostawiam cię panie, rzekł odchodząc, rozkaż sobie czego ci tylko będzie potrzeba; nic nie ma dla przysługi twojej w domu moim, coby tobie odmówione być mogło."

Herszt rozbojników powstał razem z Ali-Babą i odprowadził go aż do drzwi; a gdy tamten wstąpił do kuchni dla rozmówienia się z Mordżyaną, on wyszedł na dziedziniec pod pozorem zajścia do stajni i zajrzenia do swoich mułów.

Ali-Baba zaleciwszy znowu służebnej żeby miała staranie o jego gościu, aby mu na niczem nie zbywało, rzekł potem: „Mordżyano, ostrzegam cię że jutro przednem idę do łaźni, pamiętaj mi nago-tować koszulę łaźnienną, i dać ją Abdali (tak się nazywał jego niewolnik), a zrób mi dobry bulion żebym nim posilił się za powrotem.“ Uczyniwszy te rozporządzenia udał się na spoczynek.

Tymczasem naczelnik złodziejów wyszedłszy ze stajni, rozpowiedział ludziom



swoim co mieli czynić. Zaczawszy od pierwszego aż do ostatniego naczynia, mówił każdemu: "Jak tylko małymi kamyczkami zacznę ciskać z pokoju, który mi przeznaczono na nocleg, nie omieszkajcie otworzyć sobie naczynia, przecinając je z góry do dołu nożami, które wam dałem i wychodźcie z nich; a ja stanę wraz na waszem czele." Noże, o których mówił, były kończaste i wyszlifowane na ten cel umyślnie.

Sprawiwszy to, powraca; i gdy stanął przed kuchnią, Mordżyana wzięła świecę i zaprowadziła go do pokoju, który dla niego przygotowała, gdzie go też zostawiła, spytawszy czyli czego jeszcze nie potrzebował? — Dla nie dania o sobie złego porozumienia, chytry bandyta zgasił światło wkrótce potem i położył się w sukniach, mając zamiar w pierwospy wziąć się do swego rzemiosła.

Mordżyana nie zapomniała o rozkazach Ali-Baby; nagotowała dlań koszulę łązienną; oddała ją Abdali, przystawiła garnek do ognia na bulion, w tym gdy szumowiny odgarnia, lampa jej gaśnie. Nie było na doreczu już więcej oliwy i

świec też w domu brakło. Co tu robić? zawołała, trzeba koniecznie światła do szumowania garnka i opowiada swój przypadek Abdali. "Nie masz o co się frasować, odpowiedział niewolnik; idź sobie na podwórze i weź sobie oliwy z naczyń, które stoją na podwórzu."

Mordżyana podziękowała Abdali za radę, i gdy on poszedł spać do pokoju Alego, mając z nim pójść do łaźni, bierze dzbanek z oliwy i idzie na dziedziniec. Za zbliżeniem się do pierwszego, na które napadła, naczynia, złodziej w niem ukryty, mniemając, że to jego herszt, szepnął do niej z cicha: "A czy to już czas?"

I chociaż tak cicho przemówił, Mordżyane tem łatwiej głos jego było posłyszec, że zdradny dowódca bandy, rozbiierając muły, nie tylko w tem naczyniu ale i we wszystkich innych, dla dania powietrza swym ludziom, którym oprócz tego bardzo było niewygodnie tam siedzieć, nie żeby jeszcze mogli wytrzymać ciężkość zaduchu, poodkrywał otwory.

Inna niewolnica nie Mordżyana, będąc tak przestraszona, znalazłszy w na-



czyniu człowieka zamiast oliwy, której szukała, narobiłaby zaraz krzyku, mogącego sprawić wielkie nieszczęście! Ale Mordzyana miała rozum. Pomiarkowała ona zaraz co tu się święci, i przenikła niebezpieczeństwo, w którym się znajdowali Ali-Baba, żona jego i ona sama; poczuła zaraz potrzebę zapobieżenia czempredzej temu złemu bez wrzawy; i przy swej przebiegłości obmyśliła wnet na to sposób. Zastanowiła się więc nieco i niepokazując żadnego pomieszania, udawszy się za herszta zbójców, dała odpowiedź mówiącym zgrubiałym szeptem: "Jeszcze nie czas, ale już niedługo czekać." Zbliżyła się nieznacznie do następującego naczynia, i podobnie usłyszała pytanie, i tak dalej, aż doszła do ostatniego, które było napełnione oliwą, dając wszystkim łotrom na ich zapytanie jedną i też samą odpowiedź.

Po takim doświadczeniu przekonała się dopiero, że Ali-Baba, pan jej, rozumując iż przyjmuje na nocleg kupca olejjarza, wpuścił do siebie trzydziestu ośmiu złodziei i morderców, licząc w to fałszywego kupca ich naczelnika. Napeł-

niwszy czempredzej swój dzban oliwą z ostatniego naczynia, powróciła do kuchni; tam wlawszy oliwy w lampę i zapaliwszy ją, bierze wielki kocioł, idzie po ciemku na dziedziniec, i napełnia go oliwą. Powraca z nim, stawia do ognia i podkłada podeń dostatkim węgla, pewna będąc, że im prędzej się oliwa zagotuje, tem spieszniej przyprowadzi do skutku zamysł, od którego zależało ocalenie całego domu, niecierpiące najmniejszej zwłoki. Wre nakoniec oliwa, bierze kocioł i wlewa do otworu w każdym naczyniu, zaczawszy od pierwszego aż do ostatniego, tyle wrzącej oliwy, ile było potrzeba do uduszenia i zabicia człowieka, i wykonanie tego zamysłu udało jej się wybornie, wszyscy zbójcy posnęli w workach jak ryby.

Dzieło to, godne odwagi Mordzyany, uczyniwszy bez żadnego rozruchu, jak sobie przedsięwzięła, wraca do kuchni z próżnym kotłem i drzwi zamyka, przytłumia ogień, i tyle go tylko zostawia, ile potrzebowała do gotowania bulionu dla Alego-Baby. Zapala potem lampę i siedzi, nie myśląc póty kłaść się spać, póki nie



zobaczy przez okno na podwórze kuchni wychodzącego, ile jej ciemność nocy dozwoli, co się dalej stanie.

Lecz nie wyszło pół godziny, kiedy herszt zbójców przebudza się, wstaje, wygląda oknem, a gdy nigdzie nie widzi światła i uważa głęboką cichość w całym domu, daje umówiony znak rzucając małe kamyczki; z których wiele trafiło w naczynia, jako sam miarkował z głośnego odgłosu, który się o jego uszy odbijał. Słucha pilnie, ale nic takiego ani słyszy ani widzi coby mu dawało poznać, że ludzie jego znajdują się w pogotowiu. Zmieszany tym wypadkiem rzuca drobne kamyczki po drugi i po trzeci raz. Padają na naczynia, lecz ani jeden złoczyńca nie daje nawet znaku życia! Niepojmując coby to miało znaczyć, schodzi na dziedziniec pełen przestachu, z największą jak tylko może cichością; podobniez przystępuje do pierwszego naczynia, i gdy się chce spytać złodzieja, którego sądził być żywym, czy go słyszy?... aż tu naraź uderza go rażący zapach przyswędzonej oliwy i spalenizny wychodzącej z naczynia. Tu dopiero poznaje, że zamysł

jego przeciw Alemu na pozbawienie go życia, zrabowanie domu jego i odzyskanie, jeżeli można zebranego z jaskini złota, nie udał się! ... Idzie do następującego naczynia, i wszystkich innych po kolei i przekonywa się, że cała banda jego przeniosła się do wieczności i nie potrzebuje już złota; z ubytku zaś oliwy w naczyniu, które przywiózł pełne, poznał jakiego użyto sposobu na ogołocenie go z pomocy, na którą liczył do spełnienia swej zbrodni. Zdjęty rozpaczą że mu taką szkodę spłataną, wpadł do ogrodu Ali-Baby, a przełaząc wierzchem mury z ogrodu do ogrodu, sam ratował się ucieczką.

Gdy Mordzyana nie słyszała już żadnego poruszenia i nie widziała aby powrócił naczelnik złodziejów, zatrzymał się niejaki czas w kuchni, domyśliła się, że musiał wynaleźć inny sposób do ucieczki oprócz bramy, która była na dwa zamki zamknięta. Wielką radością przejęta, że cały dom oswobodziła od niebezpieczeństwa, położyła się i zasnęła.

Nazajutrz Ali-Baba wyszedł ze świątym dnia i udał się do łaźni ze swoim



niewolnikiem, nic nie wiedząc o dziwnym przypadku, który się stał w domu jego, kiedy on sam dobrze zasypiał, ponieważ Mordzyana nie sądziła za rzecz potrzebną budzić go w chwili niebezpieczeństwa, dla zbyt krótkiego czasu, a nie miała czego się spieszyć z opowiedzeniem mu odwróconej przygody.

Przychodząc z powrotem z łaźni, gdy już słońce dobrze poszło w górę, Ali-Baba tak się zdziwił, że jeszcze widział naczynia z oliwą na swoim miejscu, i że kupiec nie wyjeżdża tak długo na targ, iż się spytał o przyczynę Mordzyany; która mu bramę otwierała, i która wszystkie rzeczy zostawiła w tym stanie, w jakim je znalazł, dla okazania mu tego widowiska i wyświecenia tem dowodniej, ile jej był winien wdzięczności za swoje ocalenie.

“Mój dobry panie, rzekła Mordzyana odpowiadając Ali Babie, niech ci Bóg z całym domem błogosławi. Dowiesz się lepiej o wszystkim, gdy ujrzysz, co ci tu mam pokazać; chciej tylko pójść za mną.”

Ali-Baba poszedł za Mordzyaną, gdy zamknąwszy bramę, poprowadziła go do

pierwszego naczynia. “Spojrzyj w to naczynie, rzekła i zobacz czy tam jest oliwa?”

Ali-Baba zobaczywszy człowieka w naczyniu, cofnął się w tył z przestachem i krzykiem. Nie bój się już niczego, rzekła doń Mordzyana, człowiek którego widzisz nic ci złego nie zrobi. Broił on złe, lecz nie jest teraz w stanie szkodzenia tobie ani też nikomu na świecie, bo już nie żyje!”

“Mordzyano, zawołał Ali-Baba, cóż to znaczy? Objasnij mi proszę cię!”...

“Przedłożę ci wszystko, lecz pochamuj twą zgrozę, rzekła Mordzyana, i nie daj powodu sąsiadom do dowiedzenia się rzeczy, które zataić należy! Obejrż wszystkie naczynia.”

Ali-Baba przejrzał wszystkie naczynia jedno po drugim aż do ostatniego, w którym była oliwa i której uważał znaczny ubytek; i potem stanąwszy jak wryty, raz poglądał na naczynia, drugi raz na Mordzyaną, słowa przemówić nie mogąc z wielkiego zadumienia. Nakoniec, właśnie jak gdyby mu kto mowę przy-



wrócił, drżącym głosem zapytał: "A z kupcem cóż się stało?"

"Kupiec ten, odpowiedziała Mordzyana, tak jest kupcem jak ja kupcową. — Powiem ja ci kto on jest i gdzie się podział; ale dogodniej ci będzie wysłuchać, tej historii w swoim pokoju: ponieważ już czas ażebyś się panie dla zdrowia twego posilił bulionem po wyjściu z łaźni."

Gdy Ali-Baba udał się do pokoju, Mordzyana pobiegła do kuchni po bulion; jak go tylko przyniosła, niecierpliwym doświadczeniem się wszystkiego, za nim jeść zaczął, rzekł do niej: "Uczyn zadość mojej ciekawości, i opowiedz mi tę dziwną historię ze wszystkimi jej szczegółami. Mordzyana pełniąc rozkaz rzekła: "Panie, wczoraj wieczór, kiedyś ty odszedł na spoczynek, jam nagotowała koszulę łaźnienną według twego rozkazu i oddałam ją Abdali. Potem przystawiłam garnek do ognia na bulion; a podczas gdy go szumowała, w niedostatku oliwy nagle zagasła mi lampa, a już nie było ani kropli we dzbanku. Szukałam kawałek świecy lecz i tej nigdzie wynaleźć nie mo-

głam, Abdala widząc mnie stroskaną przypomniał o naczyniach z oliwą stojących na dziedzińcu, rozumując równie jak ja i jak ty sam panie, że w nich w rzeczy samej była oliwa. Porwałam dzbanek i pobiegłam utoczyć jej z najbliższego naczynia. Lecz gdy się zbliżam, słyszę głos wychodzący z niego: "Czy już czas?" Nie wiele zamieszana tym wypadkiem, dorozumiewam się zaraz złości mniemanego kupca, i odpowiadam bez zająknięcia: "Jeszcze nie czas, ale przyjdzie niebawem." Przeszłam do drugiego naczynia, i podobnie słyszałam pytanie, na które odpowiedziałam toż samo. Obeszłam na koniec wszystkie jedne po drugim; i na każdego pytanie też same, dałam taką samą odpowiedź; a oliwę znalazłam tylko w jednym szczególnie naczyniu, i pełny dzbanek sobie nalałam. Przekonawszy się tym sposobem, że na twoim dziedzińcu jest trzydziestu siedmiu złoczyńców, którzy oczekiwali tylko rozkazu swego naczelnika, którego ty miałeś za kupca i któregoś tak mile przyjął na zgubę całego domu, nie miałam czasu do stracenia. Odniósłszy tedy dzbanek zapaliłam lam-



pę i wzięwszy z kuchni największy kociołek, poszłam i napełniłam go oliwą, Przystawiłam do ognia, a gdy widziałam że się już dobrze zagotował, pozalewałam tym ukropem wszystkich zbójców w naczyniach tak zręcznie i tak szybko, że ani jeden nie miał czasu krzyknąć o ratunek, bo każdy zadławił się od razu, i tym sposobem przeszkodziłam wykonaniu jakiegoś straszliwego zamachu. Po dopełnieniu mego czynu, powróciłam do kuchni, zagasiłam lampę i siadłam cicho przy oknie, patrząc co też zrobi kupiec? Jakoż usłyszałam go wkrótce, jak dając znak tym łotrom usmażonym już przezemnie w oliwie, rzucił ze swego okna małe kamyczki, które się odbijały o naczynia. Rzucił po drugi raz i po trzeci, a gdy nie spostrzegł, ani słyszał żadnego poruszenia, schodzi z góry i zagląda z naczynia do naczynia dopóki nie obszedł wszystkich, i w ciemnościach nocnych znika mi z oczu. Uważałam jeszcze przez chwilę, a widząc że nie wraca, domyślałam się, że musiał zwietrzyć sztuczkę, którą mu spleatano i przewidując co go czeka, wyniósł się cichaczem przez ogród,

chcąc ratować własną skórę. — Wtenczas dopiero będąc pewną, że niebezpieczeństwo minęło, położyłam się spać.“

“Otóż to jest cała historia, o którąś mnie dopytywał panie, i jestem pewna, że musi być niezawodnie następstwem tego, com przed paru dniami uważała, i czego opowiadać przed tobą nie widziałam potrzeby, to jest: iż powracając raz bardzo rano z miasta, spostrzegłam, że brama od ulicy naznaczona była białą, a zaraz nazajutrz czerwoną kredą, i że za każdym razem nie wchodząc w to, coby takowe cechy miały znaczyć, nakreślałam podobne znaki i na takichże samych miejscach po innych drzwiach sąsiedzkich domów. Porównywając zatem poprzednie z teraźniejszym wypadkiem, łatwo się domyślisz panie, iż wszystko to jest dziełem tej bandy rozbojników, których liczba nie wiem dla czego o dwóch się zmniejszyła. Jakkolwiek bądź, otóż ich trzech dopiero zostało. Wszystko to dowodzi, że oni sprzysięgli się na twoją zgubę, i trzeba ci się mieć na ostrożności, póki jeszcze którego na świecie staje. Co się mnie ty-



czy, nie zaniedbam być staranną około twojej całości jakem dotąd była.“

Ali Baba potem oświadczeniu służebnej, przenikniony wielkim wdzięczności obowiązkiem, rzekł: „Nie umrę, ażeby ci nie miał udzielić zasłużonej nagrody za twoje poczciwe serce. Tobie winienem życie; i na pierwszy stopień wdzięczności mojej obdarzam cię natychmiast wolnością, póki zupełnie nie odwdzięczę się tak, jak myślę. Jestem w tej mierze jednego z tobą zdania, że zasadzki nie kto inny na mnie stawiał, jak tylko ci czterdziestu złodziei. Bóg mię zachował przez ciebie, i mam nadzieję, że mię i nadal zasłaniać raczy przed ich złością i że uprzątając ich z nad głowy mojej, uwolni cały świat od ich prześladowania i że do szczętu zniszczy to plemię przekłete. Teraz nadewszystko trzeba nam się zawiąć, ażeby te podłe szumowiny rodu ludzkiego tak sekretnie pogrzebać, iżby los ich nie był nikomu wiadomy; i tę pracę podejmę ja sam z Abdalą.

Ogród Ali Baby był bardzo długi, mający na końcu wysokie drzewa. Niezwłocznie więc poszedł pod te drzewa ze

swym niewolnikiem wykopać dół tak głęboki i szeroki, ażeby mógł objąć wszystkie trupy tych łotrów. Ziemia była dość miękka do brania, zatem prędko dół wykopany został. Powyciągali następnie trupów z naczyń, odłożyli na stronę broń, w którą byli opatrzeni złodzieje, zawlekli ciała ich na sam koniec ogrodu i poukładali w dole; a przykrywszy ziemią, resztę jej pozostałą rozrzucili po ogrodzie, tak iż wszystko zostało zarównane.

Ali-Baba zachował dobrze broń i naczynia oliwne, co się zaś tycz mułów, których na ten czas nie potrzebował, wysyłając je częściami na targowicę przez swego niewolnika, posprzedawał.

Podczas gdy Ali-Baba czynił te kroki dla utajenia przed ludźmi sposobu, który go w krótkim czasie tak bogatym uczynił, herszt czterdziestu złodziei powrócił do swej kryjówki w niepojętem umartwieniu, że mu tak źle, tak nieszczęśliwie i tak przeciwnie wszystko poszło, zawlókł się strapiony i ze złości zgrzytając zębami do jaskini, nie przedsięwzięwszy w drodze nic coby miał uczynić z Ali Babą.



Samotność, w której się ujrzał w ja-  
skini, zdała się być okrutną. “Wale-  
czni mężowie! zawołał, towarzysze tru-  
dów i wszystkich zabiegów moich, gdzież  
jesteście? Cóż ja bez was poradzę? Na to  
żem was zgromadził i wybrał, ażeby pa-  
trzeć na waszą zgubę, od jednego zama-  
chu zawistnych losów i tak niegodnych  
waszej odwagi? Mniejbym was żałował,  
gdybyście polegli w boju po rycersku!  
Kiedyż ja zbiorę inną rotę ludzi tak jak  
wy dzielną, odważną na wszystko?  
A choćbym chciał, mogę o tem pomyśleć  
bez obawy, ażeby tyle złota i srebra, tyle  
bogactw nie poszło na łup tego człowie-  
ka, który się już częścią ich mocno zbo-  
gacił? . . . Nie mogę i nie powinienem o  
tem myśleć, póki mu wprzód życia nie  
odbiorę. Czego nie mogłem dokazać prze-  
mocą, tego dokazę sam jeden: a gdy tym  
sposobem ubezpieczę mój skarbiec prze-  
ciw grabieży, znajdę inny sposób, ażeby  
nie został po mnie bez następcy i żeby  
ten zachowywał i powiększał po wszy-  
stkie wieki.” Takowe przedsięwziawszy  
postanowienie, miał trudność w obmyśle-  
niu środków do uskutecznienia onegoż,

i w ten czas pełen nadziei, mając spo-  
kojniejszy umysł zasnął i przepędził noc  
dosyć dobrze.

Obudziwszy się nazajutrz bardzo ra-  
no, jak sobie był założył, ubrał się bar-  
dzo porządnie i odpowiedziawszy zamy-  
słowi, który sobie ukartował. Przybywszy  
do miasta zajął gospodę w chanie; a  
spodziewając się, że przypadek zdarzo-  
ny w domu Ali-Baby może być głośny,  
wszedł w rozmowę z gospodarzem i wy-  
pytywał go nieznacznie co tu w mieście  
nowego słyhać? — Na to gospodarz od-  
powiedział mu rozmaite rzeczy wyjąwszy  
tej jednej, której właśnie ciekawym był  
dowiedzieć się od niego. To dało mu do  
zrozumienia, że Ali-Baba nie dla czego  
innego trzymał wszystko w sekrecie, tyl-  
ko że chciał, aby skarb posiadany i spo-  
sób jakim go opanował, nikomu nie stał  
się wiadomym, i że dociekł przyczyny,  
dla której godzono na życie jego; co tem  
większą było dla łotra pobudką do chwy-  
cenia się wszelkich sposobów, ażeby go  
zgubić potajemnie.

Herszt bandy, nabywszy koni, prze-  
woził nimi rozmaite drogie materye i



cienkie płótna do swojej gospody, jeżdżąc kilka razy do lasu, z niemałą ostrożnością, żeby go nigdy nie spostrzeżono żkąd takowe sprowadza. Gdy już zdało mu się że dosyć nawiózł towarów dla wystawienia ich na sprzedaż, postarał się o sklep, a znalazłszy go i nająwszy od właściciela, złożył towary i sam się w nim osadził. Sklep na przeciwko położony należał do Kassyma, który niedawno objął syn Ali Baby.

Kodzya Hussen (tak się nazywał robójnik), nie omieszkał według zwyczaju, jako nowy mieszkaniec miasta, odwiedzić kupców sąsiadów swoich, a że syn Alego był młody, urodziwy, dowcipny i i mający większą sposobność do mówienia i bawienia się z nim częściej, niż z innymi kupcami, wnet się z nim zaprzyjaźnił. W większą jeszcze i ściślejszą zaszedł z nim przyjaźń, kiedy w trzy lub cztery dni po swoim zamieszkaniu, spostrzegł Alego Babę, który odwiedził syna i rozmawiał z nim przez czas niejaki, jako zwykł był kiedy niekiedy umyślnie po to doń przychodzić, i gdy się dowiedział od syna po odejściu Alego, że to był jego ojciec. Od-

tąd więc tem większe okazywał mu przywiązanie; pieścił się z nim, dawał mu podarunki, częstował go nawet, i po kilka razy zapraszał go do siebie na obiad.

Syn Alego nie chciał tych uprzejmości dowodów odbierać od Kodzyi Husse-na bez wywdzięczenia się mu nawzajem. Lecz mając szczupłe mieszkanie, żeby go tak przyjął, jak sobie życzył, wynurzył swą myśl ojcu, przekładając mu, że nieprzyzwoicie byłoby odwrócić nadal zawdzięczenie ludzkości Kodzyi Hussena.

Ali Baba wziął na siebie z ochotą sprawienie uczty. "Mój synu, rzekł: jutro mamy piątek; a ponieważ w ten dzień wszyscy więksi kupcy, jakim jest Kodzya Hussen i ty trzymają swoje sklepy zamknięte, wyciągnij go więc popołudniu na przechadzkę, a powracając obróć tak drogę, ażeby wam przypadało koło mnie, i ażebyś go do mnie wprowadził. Lepiej się rzecz uda w ten sposób, niż przez umyślne zaproszenie. Każę ja Mordżyanie sporządzić wieczerzę i mieć ją na pogotowiu."

Jakoż w następujący zaraz piątek,



syn Alego i Kodzuya Hussen zeszli się na umówione miejsce, i poszli na przechadzkę. Powracając, gdy syn Alego Baby umyślnie tak prowadził Hussena, ażeby im przypadało iść przez tę ulicę, na której się znajdował dom jego ojca, jak tylko przyszli przed bramę, zatrzymał go i zakolętał, mówiąc: "Tu jest dom ojca mojego, który wiedząc o twojej dla mnie łaskawości, zobowiązał mnie najserdeczniej, ażebym mu pozwolił szczęścia poznania ciebie."

Atoli chociaż zdradliwy Hussen stanął tym sposobem u mety, do której zmierzał, to jest, że mógł mieć przystęp do Alego, i życie mu odebrać nie poddając się sam w niebezpieczeństwo, przecież się wymawiał od tego; lecz gdy niewolnik Alego Baby otworzył bramę, młodzieniec wziął go z wielką uprzejmością pod rękę i, idąc sam pierwej, pociągnął go i przymusił niejako do wnijscia, choć się temu zdawał opierać.

Ali Baba przyjął Kodzuyę Hussena z wesołą twarzą i taką gościnnością, jakiej tylko mógł sobie życzyć. Podziękował mu za łaskawość na syna. "Obowiązek który

na niego włożyłeś, mówił dalej i który ja za niego ochoczo podejmuję, uważam za tem większy, że to jest młody człowiek, nie mający poznania świata, i że mu raczysz po ojcowsku dopomagać w tej mierze."

Kodzuya Hussen wynurzył oświadczenie za oświadczenie, upewniając, że chociaż syn jego nie ma jeszcze doświadczenia, ile mieć mogą w dojrzałym wieku, jest jednak tak rozsądnym, że mu stanie za doświadczenie wielu innych.

Po krótkiej rozmowie w kilku innych obojętnych przedmiotach Kodzuya Hussen chciał odejść, lecz Ali Baba zatrzymał go mówiąc: "Panie, dokądże się wybierasz? Proszę, niechże mam to szczęście podzielenia z tobą mojej wieszki. Stół do którego cię zapraszam nie jest wprawdzie takim, jakiby dla ciebie być powinien; lecz jakikolwiek będzie, spodziewam się że go tak łaskawie przyjmiesz, jak ja cię z dobrem sercem zapraszam."

"Panie, odpowiedział Kodzuya Hussen, jestem zupełnie przekonany o waszem dobrem sercu, i gdy cię proszę ażebyś mi raczył pozwolić wrócić do sie-



bie, bez możności dopełnienia twej woli, nie rozumię żebym to czynił przez pogardę lub grubijaństwo, ale że mam w tem ważną przyczynę, którąbyś ty sam za sprawiedliwą osądził, gdyby ci była wiadomą.”

“Cóż to panie może być za przyczyna? odpowiedział Ali Baba; wolnoż się o nią spytać?” — “Chętnie ci ją powiem, odpowiedział Kodzya Hussen: oto nie jem ani mięsa ani żadnej potrawy solonej.” “Jeżeli to jedno ci przeszkadza, rzekł znowu Ali Baba, to nie powinno mię pozbawiać szczęścia, mieć cię u siebie na wieczerzy, chyba żebyś mię go z umysłu chciał pozbawić. Naprzód chleb, który u mnie dają nigdy nie jest solony; a co się tyczy mięsa i innych potraw, przyrzekam ci że w tych, które przed tobą zastawiają, nie będzie soli; zaraz ja to rozporządzę; racz przeto zostać, powrócę ja do ciebie za chwilę.”

To rzekłszy, pobiegł do kuchni i rozkazał Mordzyanie, ażeby jeżeli jeszcze czas, nie soliła mięsa, które ma dawać na stół i żeby w przeciwnym razie, czempredzej

dwie lub trzy potrawy sporządziła bez soli, i dała je wraz z innemi.

Mordzyana mając już wszystko przygotowane, nie mogła się wstrzymać na ten nowy rozkaz od gniewu, i żeby się z tem nie wymówić przed Ali Babą: “A cóż to jest za człowiek, rzekła, tak, że soli nie jada? Twoja wieczerza zepsuje się, jak ją przytrzymam na ogniu.” — „Nie gniewaj się Mordzyano, odpowiedział Ali Baba, jest to człowiek uczciwy, uczyn więc zaraz com ci kazał.”

Jakkolwiek z wielką niechęcią Mordzyana dopełniła rozkazu, wzięła ją atoli ciekawość poznać człowieka, który soli nie jada. Gdy więc zgotowała wszystko, a Abdala stół nakrył, pomogła mu nosić półmiski. Spojrzawszy na Kodzyę Hussena, poznała go odrazu mimo odmienności strojów i sfalszowanych nieco rysów twarzy, że był tym samym heroldem rabusiów, i przypatrując mu się pilniej, dostrzegła iż miał ukryty noż zbójcecki pod suknią. “Już się nie dziwię, pomyślała, czemu złoczyńca ten nie chce jeść soli z moim panem; bo jest jego sprzysięgłym nieprzyjacielem, i myśli



go pewnie zamordować, ale nie będzie na tych godach.“

Mordżyana zastawiwszy stół i korzystając z czasu, w którym biesiadowali, poczyniła pòtrzebne przygotowania do spełnienia swego śmiałego zamysłu; i właśnie je skończyła, kiedy do niej przybiegł Abdala dając znać, że już czas dawać na stół owoce. Zaniósłszy tedy owoce, podczas gdy Abdala pobierał ze stołu inne potrawy, ona je zastawiła. Potem przysunęła do Ali Baby mały stoliczek, na którym przygotowała wino i trzy szklanki, a wychodząc wzięła Abdalę ze sobą, niby do wieczerzy i żeby zostawić swego pana tem swobodniejszym do pomówienia i zabawienia się mile z gościem i uczęstowania go.

Wtenczas mniemany Kodżya Hussen, albo raczej naczelnik czterdziestu złodziei, rozumiał, że mu najsposobniejsza podać się okazyja do zabicia Alego Baby. Ukartował on sobie spoić razem ojca i syna, w nadziei że syn, którego nie myślał zabijać, nie przeszkodzi mu do utopienia noża w sercu ojca, i że potem przez ogród zemknie tak jak przed-

tem, zanim jeszcze kucharka i niewolnik skończą wieczerzę lub też tymczasem pozasypiają w kuchni.

Mordżyana przeniknąwszy zamiar zdradliwego Kodżyi Hussena, zsmiał jeść z Abdalą, użyła tego czasu na wyprzedzenie rozbójnika w złości jego. Przebrała się strojnie za tanecznice, wzięła obłonkę na twarz, przewiązała się srebrną pozłocistą przepaską, do której przyczepiła nieznacznie sztylet, którego pochwy i rękojeść były z tego samego kruszcu, i nadto jeszcze włożyła piękną maskę na twarz. Tak przebrana rzekła do Abdali: “Abdalo weź bębenek, i pójdźmy uczynić rozrywkę gościowi naszego pana, a przyjacielowi jego syna, tak jak to samemu panu zwykliśmy czasem wyrządzać.

Abdala bierze bębenek, zaczyna weń bić, idąc przed Mordżyaną i przybywa do sali. Mordżyana wyszedłszy za nim, kłania się nisko, z miną kształtnie nastrojoną i oczy na siebie zwracającą, jakoby chciała prosić o pozwolenie wnijsćia i popisywania się z tem, co umiała.



Abdala spostrzegłszy, że jego pan chciał coś mówić, przestał bić w bębenek, "Wnijdź Mordzyano, wnijdź, rzekł Ali Baba, niech widzi Kodzia Hussen co ty umiesz, niech nam powie swoje zdanie o twym talencie. — Proszę cię panie, rzekł odwróciwszy się do Kodzyi Hussena, nie sądz, żebym coś ułożył na uczynienie ci tej rozrywki. Mam ją w domu i sam widzisz, że ci ludzie nie inni są, tylko mój własny niewolnik i kucharka, którzy nam tę rozrywkę sprawiają. Spodziewam się że ją dosyć przyjemną znajdujesz."

Kodzja Hussen nie spodziewał się, ażeby Ali Baba miał jeszcze te rozrywki przydawać bo wieczerzy, którą go częstował, i właśnie zamiast zadowolenia wprawiała go w obawę, żeby mu nie stała na przeszkodzie korzystania ze sposobności, którą znalazł bardzo dla siebie zreczną. Ale chociażby i tak było, cieszył się przynajmniej nadzieją, że ją znowu upatrzy, nie przestając zachowywać przyjaźni z ojcem i synem. Jakkolwiekby więc było, wołał ażeby mu Ali Baba nie dawał tych rozrywek, pokazał jednak sobie, że mu jest bardzo wdzięczny i oświad-

czył, że cokolwiek jemu sprawia uciechę, to i jego nie może nie bawić.

Widząc Abdala że Ali Baba i Kodzia Hussen przestali mówić, zaczął znowu bić w bębenek i śpiewać, a Mordzyana, która najzawołanyszym taniecznikom i taniecznicom w niczem by nie ustąpiła, — zaczęła tańczyć z podziwieniem nie tylko tych, którym teraz widowisko czyniła, i z pomiędzy których najmniej podobno sprawiała ciekawości fałszywemu Kodzyi Hussenowi, ale największych nawet znawców i lubowników.

Przetańczywszy kilka tańców, z tą samą przyjemnością i żywością dobytej nakoniec sztyletu, i trzymając go w ręku tańczyła jeszcze jeden taniec, którym wszystkie inne zaćmiła przez rozmaite figury, lekkość, cudne wyskakiwania i inne przedziwne sztuki, raz trzymając sztylet przed sobą niby na ugodzenie kogo, to znowu udając jakoby go chciała utopić w swoich piersiach.

Naostatek jakoby już na siłach ustawała, wyrwa bębenek z rąk Abdali lewą ręką i trzymając sztylet w prawej zbliża się z nim do Alego Baby obraca-



jąc go przeciwną stroną na wzór taniec-  
czników i tanecznie prawdziwych, którzy  
tego sposobu używają na wyproszenie ja-  
kiego podarku od swych widzów.

Ali Baba rzucił pieniądz złoty na be-  
benek Mordżyanie; poczem zaraz udała  
się do syna jego, który poszedł przykła-  
dem ojca. Kodzya Hussen widząc że i  
do niego idzie, już był wyciągnął z za-  
nadrza kiesę na dobyte dla niej podar-  
ku, lecz w tem gdy kładzie rękę do wor-  
ka, Mordżyana z męstwem godnem jej  
serca i postanowienia, topi w sercu jego  
sztylet tak głęboko, że go nie wprzód do-  
była aż duszę wyzioną.

„Ach nieszczęśliwa! zawołał Ali Ba-  
ba przerażony tym widokiem równie jak  
jego syn, cóżeś ty najlepszego uczyniła?  
Czy chcesz mnie i cały dom mój zgubić?”

„Nie na zgubę, odpowiedziała Mor-  
dżyana, ale dla swego pana ocalenie zro-  
biłam.” W tem rozerwawszy suknię Kod-  
zyi Hussena, i wyjąwszy morderczy nóż,  
który on sobie na niego nagotował, rze-  
kła: „Patrzajcie obydwaj jak strasznym  
nieprzyjacielem mieliście sprawę, i przy-  
patrzcie się dobrze twarzy jego, a pozna-

cie w niej zmyślonego kupca olejarza,  
a prawdziwego herszta bandy czterdzie-  
stu rozbojników!... Nie zastanowił was  
jeszcze i to, że nie chciał soli? I trzebaż  
wam więcej dowodów na przekonanie o  
niegodziwych jego zamysłach? Zanimem  
go jeszcze zobaczyła, zaraz tknęło mię  
podejrzeenie, skoro tylko nadmieniał pa-  
nie, że masz jakiegoś gościa, a gdy mu się  
przyjrzyłam, widzicie, że nie próżną  
była moja obawa.”

Poczuwając się wtedy do nowego o-  
bowiązku wdzięczności dla Mordżyany,  
że to już po raz drugi ocaliła mu życie,  
uściskała ją. „Mordżyano, zawołał z uś-  
miechem, dałem ci dawniej wolność i za-  
raz ci wtenczas przyobiecałem, że nie na  
tem ograniczyć chcę moją wdzięczność, i  
że obowiązku jej wnet dopełnię: czynię  
cię zatem dziś moją synową.

I obracając się do syna swego: „Synu  
mój, przydał Ali Baba, uważałem cię za-  
wsze za dobrego syna, rozumiem więc iż  
się tem nie urażasz, że ci daję żonę nie  
radziwszy się wprzód ciebie, bo pewny  
jestem, że z takim samem dla niej jesteś  
uczuciem jak twój ojciec. Widzisz teraz



ze Kodźya Hussen dla tego twojej szukał przyjaźni, ażeby mógł tem łaskawiej zgubić mnie przez swoje zdrady; a gdyby mu się to udało, bądź pewnym żeby był i ciebie poświęcił swojej zemście. Zważ nadto, że biorąc za żonę Mordźyanę, bierzesz podpore rodziny, póki żyć będę, i pomoc twojej, dokąd ci życie Bóg pozwoli.“

Jakoż syn zamiast żeby miał jaką niechęć pokazać, oświadczył że z całej duszy zgadza się z wolą ojca i że wola ta była jego własnem życzeniem wprzód jeszcze zanim ją objawił.

Następnie zajęto się pogrzebem ciała zbrodniarza w mogile czterdziestu złodziei; i to odbyło się tak sekretnie, że nie wyszło na jaw, aż dopiero w późnych leciech, kiedy już nikogo nie było, kogo-by wyjawienie tej historyi interesować mogło.

W kilka potem dni Ali Baba sprawił bardzo uroczyste wesele synowi swemu i Mordźyanie, i dał wspaniałą ucztę z tańcami, widowiskami i mnóstwem rozmaitych rozrywek; i cieszył się ze przyjaciela zaproszeni, którzy nie wiedzieli

prawdziwej przyczyny jego zameżcia, ale jednak znali piękne i chwalebne przymioty Mordźyany, uznawali, na głos wspaniałość i dobroć serca jego.

Po dokonaniu uroczystości weselnej, Ali Baba, który się obawiał zajrzeć do jaskini, od czasu jak z niej zabrał i uwiózł na jednym ze trzech swoich osłów ciało Kassyma brata swego, i na dwa pozostałe naładował złota, ażeby snać nie zastał ich tam i nie był od nich schwytany: nie śmiał tam udać się jeszcze nawet po zgładzeniu trzydziestu ośmiu rozbójników, licząc w to już i naczelnika, ponieważ rozumiał, że dwaj o których zgonie nie wiedział, jeszcze żyli. Gdy nareszcie po upływie całego roku nie widział się przez nikogo być napastowanym, wzięła go ciekawość przejechania się tam przygotowawszy potrzebne do bezpieczeństwa środki. Wsiadł więc na konia a gdy dojechał do jaskini zaraz powziął dobrą wieszczbę, nie znajdując ludzkiego ani końskiego śladu. Zsiada więc, przywiązuje konia, i stanąwszy przede drzwiami rzecze te słowa: *S e z a m i e o t w ó r z s i ę*, które dobrze pamiętał. Otworzyły



się drzwi, wszedł i ze stanu nietykalności, w którym znalazł wszystkie rzeczy, przekonał się też, że tu nikt nogą nie postąpił, przynajmniej od czasu jak Kodzja Hussen założył sklep w mieście, a ztąd wniósł, że banda czterdziestu rozbojników do szczytu wykorzenioną została i że on sam tylko jeden z żyjących był na świecie, który wiedział tajemnicę otworzenia drzwi do jaskini, i zawarte w niej skarby miał w swojej mocy. Że zaś wyjeżdżając z domu wziął z sobą tłóмок napełnił go więc złotem, ile koń mógł unieść i powrócił do miasta.

Od tego czasu Ali Baba i syn jego, którego on zaprowadził do jaskini i nauczył sekretu jej otwierania, a po nich całe potomstwo, którym ten sekret powiadali, korzystając pomiernie ze swego szczęścia, żyli w wielkiej wspaniałości, zaszczytani najpierwszemi zaszczytami w mieście.









